



SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

redaktor wydania

Gdy całościowo ująć przemianę, jaka dokonała się w naszych umysłach, to słowo rewolucja nie będzie przesadą. Pamiętam jak starszej daty polonistka opowiadała, że po wojnie w złym tonie było poprawiać ucznia, gdy ten słowo Niemcy pisał małą literą. Dzisiaj uchodzą oni za jednych z naszych najlepszych przyjaciół. Sposób przyjmowania ich przez zwykłych ludzi, chociażby podczas obchodów w Wambierzycach, mógłby sugerować, że łączy nas odwieczna sympatia, a nie świeżo zaleczone rany. Czy to nie wspaniały przykład dla całego świata? ■

ZA TYDZIEŃ

- Relacja z obchodów 25-LECIA KORONACJI FIGURKI MB WAMBIERZYCKIEJ
- Cykliści na ŚWIATOWYCH DNIACH MŁODZIEŻY

Wambierzycki jubileusz

Spotkanie u Królowej Rodzin

Kardynał Joachim Meisner przewodniczył jubileuszowej Mszy św. odprawionej na placu koronacyjnym wambierzyckiego sanktuarium MB Królowej Rodzin w niedzielę 28 sierpnia br. Eucharystia sprawowana była z okazji jubileuszu 25-lecia koronacji łaskami stynącej figurki Matki Bożej.

Metropolita Kolonii nie krył satysfakcji z możliwości uczestniczenia w uroczystości. Przed wojną, jako młody mieszkaniec wrocławskiej Leśnicy, odwiedził to miejsce. Ogromną radość sprawili mu także licznie przybyli wierni, którzy wypełnili cały plac koronacyjny. – Dzięki waszej postawie wyjadę stąd umocniony duchowo – powiedział do zgromadzonych. Ci odpowiedzieli mu gromkimi brawami.

Do udziału w jubileuszowych obchodach ordynariusz bp Ignacy Dec zaprosił tak-



SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

że biskupa Drezna Joachima Reinelta oraz diecezji Hradec Králové bpa Dominika Dukę. Obecny był także bp Stefan Cichy, ordynariusz sąsiedniej diecezji legnickiej. Towarzyszyli mu biskupi Tadeusz Rybak i Stefan Regmunt. Nie zabrakło także przedstawicieli Kościoła wrocławskiego. Ten reprezen-

Kardynał Joachim Meisner podczas uroczystości wambierzyckiej

tował biskup senior Józef Pazdur oraz bp Edward Janiak. Międzynarodowy charakter uroczystości widoczny był nie tylko przy ołtarzu. W obchodach uczestniczyli także pielgrzymi z Czech i Niemiec.

W następnym numerze zamieścimy obszerną relację z uroczystości. ■

PIUSKA Z DASZKIEM



SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

Metropolicie Kolonii kard. Joachimowi Meisnerowi najwyraźniej dopisuje dobry humor. Być może to efekt spotkania z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży. Na schodach wambierzyckiej bazyliki próbował zamienić swoją piuskę na czapkę pewnego młodzieńca. Nie wiemy czy to chłopcu brakowało daszka czy może przeszkadzał on kardynałowi, bo do transakcji nie doszło. W każdym bądź razie podobny kolor nie był wystarczającym pretekstem do wymiany. Spontaniczne, szczerze gesty niemieckiego Hierarchy

Atmosfera z Kolonii udzielała się zebranym na uroczystościach w Wambierzycach

wzbudziły wobec niego ogromną sympatię – niemal każdy chciał ucisnąć rękę i otrzymać błogosławieństwo z rąk metropolity. ■

700 porcji zabawy



DOROTA BARELA

Tak bawiono się przy muzyce zespołu Viatori Ryszarda Fidlera

KUDOWA CZERMNA. Znany z nietuzinkowej osobowości i humoru franciszkański kaznodzieja z Prudnika – o. Antoni Dudek, 700 porcji bigosu i zabawa przy piosenkach zespołu Viatori – tak świętowano odpust św. Bartłomieja, 21 sierpnia w Kudowie Czermej. Uroczystości rozpoczęto Mszą św. przy ołtarzu polowym, podczas której o. Antoni zachęcał, by każdy ze zgromadzonych stał się misjonarzem na wzór świętego patrona parafii. – Jeżeli Cię Ktoś postawił na nogi, uwolnił od takiej czy innej choroby, rozповідаj o tym – zachęcał. – Na tym polega działalność apostołska i do tego zaprasza Cię Jezus podczas dzisiejszej Eucharystii. Przypomnił też, że apostołem można zostać wte-

dy, gdy pozwolimy Chrystusowi wejść w nasze życie i przemienić je. Przypomnił o postawie, którą powinien przyjąć misjonarz: – Cieszę się, że na koniec, Jezus, Ty mnie będziesz sądził, a nie drugi człowiek. Ludzie nas lubią, bo jemy mięso w piątek, robimy zakupy w niedzielę, idziemy w sobotę na Mszę św., by w niedzielę kłaść glazurę na podłodze lub robić wielkie pranie. Bo jesteśmy jak faryzeusze – nie prowokujemy ich sumień, ale przez nasze zachowanie pozwalamy im czuć święty spokój. Po Mszy św., którą koncelebrował ks. Jan Szetelnicki, dziekan Kudowy, oraz zaprzyjaźnieni kapłani, był bigos i półtoragodziny koncert.

Pożegnaliśmy kapłana

MIEROSZÓW. 15 sierpnia zmarł ks. Władysław Strach, kanonik RM, od 1997 r. proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Mieroszowie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 sierpnia: Msza św. i eksportu w Mieroszowie o godz. 9, natomiast Msza św. pogrzebowa w kościele parafialnym św. Mikołaja w Nowej Rudzie. Liturgii przewodniczył ks. bp Ignacy Dec. Śp. ks. Władysław Strach urodził się 16 sierpnia 1953 r. w Nowej Rudzie, święcenia kapłańskie przyjął 20 maja 1978 r. we Wrocławiu.

Dla szpitala

CARITAS DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ przekazała dla oddziału neurochirurgii Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Świdnicy sprzęt do rekonwalescencji pooperacyjnej (chodziki, przenośne toalety, wózki). „Kiedy poproszono o pomoc, było dla nas oczywiste, że trzeba szukać sposobu zaradzenia brakiem »Latawca«” – mówi ks. Gargasewicz, wicedyrektor świdnickiej Caritas. Sprzęt udało się pozyskać z Niemiec. Pomogła w tym bardzo opolska Caritas. „Teraz planujemy w podobny sposób wesprzeć pracę szpitala przy ul. Westerplatte w Świdnicy” – zapowiada wicedyrektor.

Międzynarodowy konkurs fotografii

JAN PAWEŁ II – PAMIĘĆ I OBECNOŚĆ – to tytuł konkursu ogłoszonego przez parafię katedralną w Świdnicy. Patronatem objęli go ks. bp Ignacy Dec i Adam Bujak (papieński fotograf). Organizatorzy oczekują na fotografie, dokumentujące pontyfikat Jana Pawła II oraz działania różnych środowisk i pojedynczych osób, upamięt-

niające Ojca Świętego. Konkurs jest dostępny dla wszystkich fotografujących. Termin przyjmowania prac upływa 31.03.2006 r. Przewidziane nagrody: Grand Prix – medal i 1000 euro; I nagroda – 500 euro; II nagroda – 300 euro. Szczegółowe informacje u komisarza konkursu, Andrzeja Protasiuka: ap.art@neostrada.pl lub www.sok.com.pl.

Nie tylko dla katechetów

REFERAT MISYJNY KURII ŚWIDNICKIEJ informuje, że od 7.10 (od godz. 17.00) do 9.10 (do godz. 14.00) w Krzydlinie Małej k. Wrocławia odbędzie się I Diecezjalna Szkoła Animatorów Misyjnych. Poprowadzą ją przedstawiciele centrali krajowej PDM z Warszawy: sekretarz krajowy PDMD s. Joanna Lenzion oraz

sekretarz krajowy PDRW i PDPA ks. Eugeniusz Szyszka. Udział jest również formą doskonalenia zawodowego nauczycieli. Zgłoszenia: (074) 85 64 413 lub misje@diecezja.swidnica.pl do 20 września (liczba miejsc ograniczona). Szczegółowe informacje na stronie internetowej diecezji świdnickiej.

Cepowisko

PSTRĄŻNA. – Jeśli będziecie się modlić, wszystko w Polsce się dobrze ułoży – zachęcał ks. Janusz Myjak (przez trzydzieści lat był proboszczem w Kudowie) podczas Mszy św. w skansenie w Pstrążnej. Tak 21 sierpnia rozpoczęto imprezę żniwną na zakończenie sezonu, zwaną Cepowiskiem. Po Mszy pochód żniwiarzy i żniwiarek wyruszył na pole, gdzie zaprezentowano zwyczaj towarzyszący dawniej żęciu zboża. Później uczestnicy mogli wypróbować swoje siły w młocze za pomocą cepów. Był pokaz oczyszczania

zboża z plew, mielenia go w żarnach, a także prezentacje popularnych niegdyś na wsiach robót: przedzenia wełny na kołowrotku, tradycyjnego pieczenia chleba, ubijania masła, malowania pisanek. Zwiedzającym przyspieszywały kapele ludowe, a imprezę zakończono zabawą dożynkową na estradzie. Pomysłodawcą Cepowiska jest Euzebiusz Gil, dyrektor skansenu. – Tego typu muzeum powinno prezentować nie tylko zabytki budownictwa ludowego, ale pokazywać zajęcia rolnicze, jakie odbywały się dawniej na wsi – mówi.

Kosa jeszcze kilkadziesiąt lat temu była niezbędnym narzędziem podczas żniw



DOROTA BARELA

Słowo naszego Biskupa

RODZINA



W czasach dzisiejszych rodzina znajduje się pod wpływem głębokich i szybkich przemian społecznych i kulturowych. Niestety, traci ona często świadomość swoich podstawowych zadań oraz wielkiej godności i misji powierzonej jej w pierwotnym zamysle przez samego Boga. W tej sytuacji Kościół niesie swoją naukę i ofiaruje pomoc, by ocalić to jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, jakim jest małżeństwo i rodzina. Nie możemy zapominać, że rodzina jest niezastąpioną szkołą miłości przysposabiającą młodego człowieka do służenia drugiemu. Oparając się na doświadczeniach historycznych chcemy pamiętać, iż silna, głęboko zakorzeniona w wartościach ewangelicznych rodzina, była duszą zachodniej cywilizacji przez dwadzieścia wieków. Pamiętamy także, że i nasz naród ostał się i przetrwał trudny czas niewoli narodowej dzięki ewangelicznej i patriotycznej postawie polskiej rodziny. Od kilkunastu lat naród nasz wychodzi ze struktur ustroju totalitarnego i usiłuje budować swoją wolność i demokrację. Mamy świadomość, iż ofiarą komunistycznego reżimu, ale nieestety i ostatnich przemian gospodarczo-społecznych, padła w jakimś stopniu polska rodzina. Owo zranienie rodziny widoczne jest nie tylko w sferze ekonomicznej, ale także w sektorze religijnym, moralnym i wychowawczym. Dokładne ujrzenie tych uchybień, a zarazem prawidłowe odczytanie grozących, nowych niebezpieczeństw, ma kolosalne znaczenie dla Kościoła w Polsce; ma znaczenie dla nas wszystkich, abyśmy z nadzieją podjęli ratowanie i promocję polskiej rodziny.

Z listu zapraszającego na wambierzycki jubileusz

Strzegomska Trzeźwościowa Droga Krzyżowa

Oni pamiętali

Właśnie skończył się miesiąc trzeźwości. Ilu przejęło się apelem Episkopatu? Kto podjął abstynencję?

Przy przepięknej bazylice strzegomskiej zaczyna się kalwaria, która prowadzi na Górę Krzyżową. Osobliwością tej drogi jest to, że połowa stacji jest rozsiana po mieście. Kiedy w połowie sierpnia kilkudziesięcioosobowa grupa ruszyła krzyżową drogą, mieszkańcy musieli pytać: co się stało? Co oni robią?

„I także o to chodziło! – mówi Marian Miskiewicz, który po raz drugi przygotował sierpniową modlitwę. – Wiem bardzo dobrze, co to znaczy piekło alkoholizmu – wyjaśnia genezę Drogi Krzyżowej przez miasto. – Wiem także, że zainteresowanie ideą sierpniowej



KS. ROMAN TOMASZCZUK

abstynencji jest małe. Pomyślałem więc, że z tymi, którzy sprawą się przejęli, będziemy modlić się za tych, co piją, za ich rodziny i za tych, co nie dostrzegają narodowego problemu”. Forma tej modlitwy miała być delikatną prowokacją wobec miesz-

„Jezu, ufam Tobie!” – modlili się alkoholicy, ich rodziny i przyjaciele

kańców. Marian ma nadzieję, że w przyszłym roku choć kilku z napotkanych przechodniów dołączy do modlitewnej grupy.

Rozważania poszczególnych stacji przygotował i poprowadził ks. Roman Tomaszczuk.

REZ

Strażacy z Kamieńca pomagali pieszej pielgrzymce

Rekolekcje i most na bagnach

– Wzięliśmy udział w pieszej pielgrzymce do Częstochowy, bo z jednej strony chcieliśmy pomóc, z drugiej to prawdziwa duchowa przygoda – tłumaczy Jacek Bialik, zastępca komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamieńcu Żabkowickim.

On i pięciu strażaków podczas tegorocznej pielgrzymki pomagali przeprowić się pątnikom przez trudno dostępne drogi, zajmowali się zabezpieczeniem przeciwpożarowym na postojach, kierowali ruchem, przewozili chorych przez miejsce, przez które nie mogły przejechać małe samochody, i szykowali drewno do kuchni.

– Najbardziej utkwił nam w pamięci siódmy dzień pielgrzymki, kiedy budowaliśmy most na bagnach – wyjaśnia Bogusław Niewczas. – Musieliśmy z zalanej niecki wypom-



ANDRZEJ NIEDZIELNY

pować wodę, a później zrobić przejście z gałęzi.

Strażacy podążali na Jasną Górę z oso-

W tym roku strażacy podążali na Jasną Górę po raz pierwszy

bistymi intencjami w sercu. – To była zarazem praca i rekolekcje w drodze – mówią.

DOROTA BAREŁA

Sonda

DLACZEGO DO HENRYKOWA?

GRZEGORZ CINCIO,
ŁĄDEK ZDRÓJ

Jako lektor zamierzałem pójść do katolickiego liceum w Częstochowie. Kiedy w „Gościu” przeczytałem o Henrykowie, wiedziałem, że to jest moje miejsce. Tym bardziej że po zdanej maturze przyjdę tu na pierwszy rok seminarium.

MATEUSZ PRZEPIÓRKA,
ZĄBKOWICE ŚL.

Po gimnazjum chciałem zmienić swoje środowisko, wyjechać z miasta. W parafii byłem lektorem i ceremoniarzem. Po ogłoszeniu w „Gościu” oraz zachęcie znajomego wikariego zdecydowałem się na liceum.

ADAM KOŚCIUK, BOŻKÓW



Będę księdzem, jak Pan Bóg pozwoli. Jeśli do tego dojdzie chęć wyrwania się z Bożkowa, ciekawość mieszkania w internacie i zachęta samego kardynała Gulbinowicza, kiedy był w naszej parafii, to jest już jasne, czemu wybrałem takie liceum.

PIOTR SZATNIEWSKI, ZIELEŃC



Idąc do tego liceum, intrygowała mnie jego nietuzinkowość. Dowiedziałem się o nim z lektury „Gościa” – naprawdę! Miałem bliżej do Kłodzka czy Dusznik, ale tam nie byłoby takiej atmosfery: internat, księża jako wychowawcy, nawet sam gmach i jego otoczenie – klimat nie do przebiccia.

Skąd się biorą

Zostawili swój świat i zamieszkali w klasztorze. Jedni – bo chcieli wyrwać się ze swego środowiska, drudzy – ponieważ wybierają się do seminarium, jeszcze inni liczą na solidne przygotowanie do studiów. **Co spotkali w murach pocysterskiego opactwa w Henrykowie?**

tekst i zdjęcia
**Ks. ROMAN
TOMASZCZUK**

Tuż za miedzą, w sąsiedniej, wrocławskiej diecezji znajduje się szkoła założona przez kardynała Henryka Gulbinowicza. 1 września po raz czwarty dzwonek obwieścił początek roku szkolnego uczniom Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Henrykowie. Spośród ponad setki chłopców (bo to szkoła męska) zdobywających tu wiedzę, kilkudziesięciu pochodzi z terenu naszej diecezji. Niewiele brakowało, a musieliby opuścić szkołę. Liceum było bowiem zakładane z myślą o chłopcach z terenu archidiecezji wrocławskiej. Ten Kościół utrzymuje placówkę. Po namyśle podjęto decyzję, że do



szkoły mogą kandydować także nastolatki z diecezji świdnickiej.

Szkoła katolicka

Czy to ma znaczenie? W przypadku nauczania matematyki lub geografii niewielkie. Inaczej jeśli idzie o historię lub język polski. Inaczej jeśli idzie o zasady rządzące społecznością uczniowską. „Do tej szkoły trzeba mieć powołanie!” – z przekonaniem mówi Piotr Szatniewski z Zieleńca.

Oczywiście baza dydaktyczna jest podobna do tej w ogólniaku państwowym: pracownice, tablice, biblioteka, sala gimnastyczna, boisko. Jednak już w chwili przynoszenia podania o przyjęcie zauważa się inne zasady niż w pozostałych liceach. Kandydaci, z opinią od swego proboszcza

czy i katechety, mają stawić się w szkolnej kancelarii razem ze swoimi rodzicami. Podczas rozmowy informacyjnej rodzina dowiadyuje się o rytmie życia i zobowiązaniach płynących z charakteru placówki. Są to prozaiczne sprawy, dotyczące np. szycia szkolnego mundurka, ale i zasadnicze, na temat regulaminu dnia, porządku panującego w internacie. „W pierwszym momencie byłam przerażona rygiorem szkolnym. Patrzyłam z niedowierzaniem na syna: czy on temu podoła? – mówi mama drugoklasisty – Po dwóch latach nauki widzę jak syn się zmienił, wydorósł!”.

Szkoła z internatem

To ważne i mocno determinujące szkolne życie. Zazwy-

gólnokształcące im. bł. Edmunda Bojanowskiego

porządni kościelni?



czaj gimnazjalne środowisko odradza chłopakom taki rodzaj szkoły. „Koledzy byli przeciwno – mówi Adam Kościk z Bożkowa. – Teraz, kiedy się spotykamy, niektórzy żalują, że nie poszli ze mną, inni podziwiają mój wybór i są pod wrażeniem skutków odważnej decyzji”.

Polska szkoła ogranicza się do przekazywania i egzekwowania wiedzy. Nie ma czasu na wychowywanie. W Henrykowie jest inaczej, bo liceum i internat to jeden organizm.

Po lekcjach chłopaki przechodzą pod opiekę swoich wychowawców. „Moi koledzy z gimnazjum przestrzegali mnie: tam jest tylko Bóg i nauka! – śmieje się Piotrek. – Oczywiście jest inaczej. Nie wiedzieli,

że jest jeszcze praca”. I dodaje: „Dziewczyny? – Odkład tu mieszkanym, klasztor stał się mekką dla nastolatków z okolicznych wsi. Wiadomo, że uczą się tu porządni kandydaci na mężów”. Wychowawca wyjaśnia, że nie ma sztucznej izolacji od płci pięknej. „To byłoby nawet szkodliwe! A na dyskoteki jeździmy do Wrocławia, do żeńskiego liceum urszulanek” – dodaje z humorem.

„Wielu wychowanków po raz pierwszy spotyka się tutaj z konkretnymi wymaganiami wobec siebie. Ktoś ich rozlicza z tego, co i jak robią. Muszą dbać o porządek i punktualność. Uczą się posługiwania miotłą i po-

Mundurek szkolny to jeden z elementów tradycji liceum

dawania do stołu. W szkole nie ma miejsca na wulgaryzmy, alkohol i papierosy. Za to uczymy patriotyzmu i szacunku wobec autorytetów. Dla współczesnej młodzieży są to sprawy wielkiej wagi” – komentuje ks. Bartosz. I zaraz stanowczo zaprzecza insynuacjom, jakoby liceum było szkołą dla przyszłych księży: „Niektórzy z chłopaków przyjdą do seminarium, to prawda, ale większość... Wystarczy, jak będą z nich porządni kościelni. Naszą ambicją jest wychowanie świeckich, którzy wezmą odpowiedzialność za siebie, swoją rodzinę, ojczyznę i Kościół”.

„Tutaj łatwiej dojrzewa się wewnątrz. Przyznaję, że w pierwszej klasie – wspomina Grzegorz Cincio z Łądka Zdroju – przeżyłem mały kryzys. Wiadomo: zmiana środowiska, rozłąka z rodziną. Teraz nauczyłem się pielęgnować stare znajomości, a dzięki nowym, licealnym, w szkole zrobiło się domowo. Nie zamieniłbym jej na żadną inną!”.

Mateusz Przepiórka tęskni za swoją dziewczyną. Zostawił ją w Żąbkowicach. Widują się tylko w weekendy (chłopcy wyjeżdżają do domów w piątek po zajęciach), ale ceni sobie ogólniak, bo tu nauczył się samodzielności: „Jestem dumny z mojego liceum!” – kończy z przekonaniem.

Szkoła zobowiązuje

Brzmi górnołotnie, ale w istocie tak właśnie jest! Zobowiązanie dotyczy nie tylko uczniów. Także kadra pedagogów i wychowawców musi sprostać wyzwaniu przymiotnika „katolicka”. Jeśli ciągle poszukuje się katolickich elit, to Kościół ma prawo je znajdować wśród absolwentów szkół takich jak henrykowska. Czy rzeczywiście pocysterskie mu-

ry opuszczą giganci ducha? Od czego zależy, czy maturzyści z Henrykowa będą młodymi na miarę ufności pokładanej w nich przez Jana Pawła II? Właściwa rekrutacja, pedagodzy z powołania, ofiarni wychowawcy, dobra baza dydaktyczna na pewno są potrzebne. Najważniejsza jednak jest ludzka wierność. Ta, która życie otwiera bezgranicznie na działanie Ducha Świętego. ■



MOIM ZDANIEM

KS. DR JAN ADAMARCZUK

dyrektor liceum

Rozpoczynamy po raz czwarty rok szkolny. Mamy już za sobą pierwszą maturę. Powoli tworzymy tradycję tej szkoły. Zaprośiliśmy do współpracy świętych pedagogów. Mamy oddanych sprawię księży wychowawców. Cieszymy się stabilnością finansową wyłącznie dzięki archidiecezji wrocławskiej, choć nasze drzwi stoją otworem także dla uczniów z diecezji świdnickiej. Jesteśmy powołani do pracy z młodzieżą męską, pochodzącą z terenów wiejskich i małomiasteczkowych. Pierwszeństwo w naborze mają gimnazjaliści wywodzący się z ubogich rodzin. Szkoła ma być dla nich szansą rozwoju talentów, które złożył w nich Pan Bóg. Całe grono pedagogiczne jest świadome, że nasi uczniowie są skarbem powierzonym nam przez Boga. Chcemy ich kształtować w duchu odpowiedzialności przed Stwórcą.

Nasza młodzież na ŚDM w Kolonii

Manifestacja jedności

– W Kolonii doświadczyliśmy, że Kościół naprawdę stanowi wspólnotę narodów i kontynentów, jedność kultur – mówi Katarzyna Małolepsza z Wałbrzycha. – Dzięki temu chrześcijanin w każdym miejscu na ziemi może czuć się jak w domu. To fascynujące!

Z naszej diecezji do Kolonii wyjechały grupy ze Świdnicy, Strzegomia i Wałbrzycha, Dzierżoniowa, Pieszyc oraz Ząbkowic Śląskich. W sumie sto dwadzieścia trzy osoby, w tym troje wolontariuszy. Byli też uczestnicy indywidualni.

Hattersheim w diecezji Limburg

– Nasza grupa wałbrzysko-strzegomska uczestniczyła w I diecezjalnym etapie (11–15 sierpnia) w parafii w Hattersheim, diecezja Limburg – opowiada s. Gabriela Jaskuła z Wałbrzycha. – Przyjęto nas tam serdecznie, często wspominając biskupa Deca, który przez wiele lat dojeżdżał i pomagał w tym miejscu.

Program I etapu we wszystkich parafiach był podobny.

– Etap II, od 15 do 21 sierpnia, przeżyliśmy w parafii Siegburg, w arcybiskupstwie Kolonia – opowiada siostra. – Chociaż wcześniej się nie znaliśmy, udało nam się stworzyć grupę animującą katechezę.

Tu młodzież spotkała się z ks. bpem Ignacym Decem, który 17 sierpnia wygłosił do nich katechezę o prawdzie.

W wodach Renu

– Największym przeżyciem było dla mnie 2,5-godzinne oczekiwanie na Ojca Świętego, 18 sierpnia, kiedy to zanurzeni po pas w wodach Renu wypatrywaliśmy statku, którym miał płynąć – wspomina Joanna Smerka.



JOANNA SMERKA

– Ogromne wrażenie wywarło na mnie także wieczorne czuwanie z Benedyktym XVI na Marienfeld oraz jego słowa: „Tylko święci są prawdziwymi reformatorami... – dodaje. – Prawdziwa rewolucja polega wyłącznie na zwróceniu się bez zastrzeżeń do Boga, który jest miarą tego, co sprawiedliwe i razem jest wieczną miłością. A cóż mogłoby nas ocalić, jeśli nie miłość?”. One były bardzo ważne w kontekście tego, co widzieliśmy w dniach poprzedzających spotkanie z Papieżem: ogromne naciski, wzywanie do rewolucji w Kościele w imię dopasowywania go do zmieniających się czasów. I szukanie we wszystkim swojego ja – lepszej pozycji we wspólnotie, dążenie do jak największego wpływu świeckich, szczególnie kobiet. Udziwnianie liturgii. A jednocześnie zapominanie w tym wszystkim o Panu Bogu. We wspólnych modlitwach, organizowanych przez nasze niemieckie parafie, tak bardzo brakowało nam... modlitwy i mówienia o Panu Bogu – nie w symbolach, scenkach, ale otwarciu i wprost.

U góry: Spotkanie młodzieży ze Strzegomia, Wałbrzycha, Żarowa i okolic z naszym Biskupem po Mszy św. w klasztorze o. benedyktynów w Siegburgu 17 sierpnia

Poniżej: Kolonia nad Renem, 18 sierpnia. W oczekiwaniu na Ojca Świętego

Nieś entuzjazm w codzienność

Ks. Daniel Szymalik, diecezjalny koordynator ŚDM, podkreśla, jak ogromną wartość ma to, że młodzi ludzie tworzą na tych spotkaniach atmosferę wspólnoty, otwierają się, mówią o uczuciach.

– Doświadczyliśmy radości bycia we wspólnocie z osobami z różnych krajów i kultur, otwarcia się na świat i

potrzebę przeniesienia tego entuzjazmu do naszej codzienności domowej, szkolnej i zawodowej.

– Szkoda tylko, że ze względów bezpieczeństwa młodzi nie mogli być bliżej Papieża – mówi ks. Daniel. I dodaje, że jest pełen podziwu dla organizacji spotkania w skali mikro (np. punktów informacyjnych), natomiast uważa, że w skali makro spotkanie przerosło organizatorów.

– Przy tak ogromnych tłumach, trudno się dziwić – podsumowuje.

Doceniłam polską pobożność

– A ja zrozumiałam, jak wielkie mamy szczęście, przynależąc do Kościoła katolickiego w Polsce – wyznaje Joanna Smerka. – Nasze świątynie, w odróżnieniu od niemieckich, są pełne, przychodzą do nich ludzie w każdym wieku: od dzieci przez młodzież i dorosłych, po starszych. Księża nie wstydzą się swojego kapłaństwa i nie próbują go ukrywać. Możemy zwracać się do Pana Boga bez konieczności uciekania się do teatrzyku czy tańca, nie nudzi nas adoracja Najświętszego Sakramentu.

– Poza tym utwierdziłam się w przekonaniu, że papież Be-



ARCHIWUM UCZESTNIKÓW

innych ludzi w okazywaniu szacunku i gotowości służenia sobie nawzajem – przyznaje mu rację Małgorzata Małolepsza z Wałbrzycha, siostra Kasi. – Jednocześnie uświadomiliśmy sobie

nedykt XVI jest cudownym, serdecznym człowiekiem, zdolnym do porwania za sobą tłumów, choć w zupełnie inny sposób niż jego poprzednik, Jan Paweł II.

DOROTA BAREŁA

Rok Eucharystii

ON TAM JEST!



Pamiętam czas, gdy nagle do mojej świadomości zaczęły mocno docierać słowa wypowiedziane przez kapłana w trakcie Przeistoczenia. W pewnym momencie moje serce powiedziało „On tam jest”. Jezus żywy i prawdziwy. Jest. Na tysiącach ołtarzy świata. Jest. Jest tu, tak blisko. Patrzę więc na dłonie kapłana, w których jest Jego Ciało, Jego Krew. W tym momencie Mszy świętej staram się pamiętać, by powierzać Jezusowi swoje życie. Wyznawać, że pragnę, aby On był najważniejszy. To jest też chwila, kiedy czuję, że Bóg jest Bogiem bliskim człowiekowi. Bliskim mnie. Komunia święta jest dla mnie jakby przedłużeniem momentu, kiedy kapłan podnosi Hostię. Robi to tuż przede mną, mówiąc „Ciało Chrystusa”, a ja już głośno, nie tylko w swoim sercu, wyznaję, że wierzę w to, mówiąc: „Amen”. I przyjmuję Go do mego serca na tyle, na ile potrafię. Jezus zaś stale przychodzi do mnie, chociaż ja zawsze jestem niegodna, by we mnie był. Wierzę jednak, że On pragnie przebywać ze mną. Dlatego kiedy myślę: „Eucharystia”, pojawia się w mojej głowie jedno słowo – spotkanie. Spotkanie z Jezusem, najpełniejsze z możliwych – tu, na ziemi.

S. AGNIESZKA KOBIAŁKA
siostra służebnica
Ducha Świętego
obecnie
w Polanicy Zdroju

Międzyparafialne granie

Muzyka z różnych stron



SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

Mimo że swoją działalność rozpoczął przed rokiem, większość jego członków już od dłuższego czasu gra w różnych grupach. Zespół „Kopytko”, funkcjonujący przy parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Głuszycy, to prawdziwa mieszanek – studenci, uczniowie szkół podstawowych oraz... kilkuletnie dziecko.

– Przyjęliśmy zasadę, że w zespole będą śpiewać wyłącznie dzieci – mówi założyciel i opiekun ks. Janusz Garula. – W grupie naszych wokalistów najmłodsza jest dwuletnia dziewczynka, a najstarsi to uczniowie piątej klasy podstawówki. Jak zaznacza ks. J. Garula, w zespole nie ma ograniczeń dotyczących przynależności do parafii, przy której działają. Swoją talent rozwijają tu także dzieci z sąsiedniej, głuszyckiej parafii pw. Chrystusa Króla.

Muzycy z różnych stron

Jeszcze bardziej ponadparafialną grupę stanowi młodzież zajmująca się muzyką w zespole. Spotkamy w nim na przykład 22-letnią Magdę z Jawo-

ra. Mając wykształcenie muzyczne, gra na akordeonie, flectie poprzecznym i prostym oraz gitarze. Nie przeszkadza jej, że musi dojeżdżać z miejscowości oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów. Spoza Głuszycy są także dwaj inni członkowie grupy: Marcin „Rogaś” gra na basie, a Paulina „Bronka” na gitarze. Oboje mieszkają w Dobromierzu, a w dotarciu na występy w parafii często pomaga im tamtejszy wikary, ks. Tomasz Galik. Z Głuszycy pochodzą dwie pozostałe osoby: grający na perkusji Szymek oraz gitarzysta Michał.

Nowe doświadczenie

Spotykają się tak często, jak tylko mogą. Miejsce prób to najczęściej piwnica stanowiąca zaadaptowane studio. Wolą tam, bo na miejscu mają podłączony gotowy do grania sprzęt. Tak jest po prostu wygodniej. – Oni po prostu lubią to robić, to ich pasja. – mówi ks. J. Garula.

Zespół przy parafii NMP Królowej Polski to niejedynie miejsce, w którym udzielają się młodzi muzycy. Michał i Szymek grają w zespołach rockowych. Podobnie

Zespół z Głuszycy potrafił porwać do zabawy zmęczonych trasą pątników idących na Jasną Górę

„Rogaś”, ale on oprócz rocka nie stroni od reggae oraz bluesa. – To dla mnie jeszcze jedno doświadczenie, które bardzo ubogaca – mówi.

Cel to Polkowice i Łądek

Najczęściej spotkać ich można na niedzielnych Mszach św. dla dzieci. Potrafią zagrać ostro, czasami na „przesterze”. Najmłodszym parafianom takie granie się podoba i dzięki temu chętnie odwiedzają kościół.

Ich ostatni większy występ miał miejsce w Pieszcach, gdzie zatrzymała się II Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę. Wieczorem zespół z Głuszycy potrafił porwać do zabawy zmęczonych trasą pątników. – Szybko przekonali się, że nie jesteśmy zwykłym przyparafialnym zespołem dziecięcym – mówi jego członek.

W przyszłym roku chcą wziąć udział w Festiwalu Piosenki Religijnej w Polkowicach. – Zamierzamy pojechać także do Łądku Zdroju na Diecezjalny Przegląd Piosenki Pielgrzymkowej – zapowiada ks. J. Garula.

SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

ZAKONY W DIECEZJI

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety

Na wzór Serca Jezusowego i Niepokalanej



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Elżbietanki to prekursorki opieki nad chorymi w ich własnych domach. Są najliczniejszym żeńskim instytutem życia konsekrowanego w Polsce, dlatego i w naszej diecezji nie mogło ich zabraknąć.

Na przestrzeni ponad 150 lat ok. 10 tys. elżbietanek służyło chorym, dzieciom i ludziom starszym, pielęgnowało rannych żołnierzy w czasie kolejnych wojen. Niektóre siostry zostały wezwane do heroicznego oddania życia w czasie posługi, a w 1945 r. kilkanaście z nich zginęło śmiercią męczeńską w obronie wiary, czystości i ludzkiej godności. W 1954 r. ponad 370 sióstr wysiedlono do przymusowych obozów pracy. Obecnie zgromadzenie posiada placówki w Polsce i za granicą: w Brazylii, Czechach, Danii, Izraelu, Niemczech, Norwegii, Rosji, Szwecji, Włoszech i na Litwie.

Charyzmatem

zgromadzenia jest życie według rad ewangelicznych i służba Bogu w osobach ubogich, chorych, starszych – zwłaszcza w ich własnych domach. Zgromadzenie szczególnie czci Serce Jezusowe, źródło miłości pokornej, twórczej i dyspozycyjnej. Od Niego założycielki i kolejne pokolenia elżbietańskie uczą się całkowitego ukrycia w Bogu, miłości ofiarnej, aż do oddania życia. Siostry pie-

lęgnują nabożeństwo do Matki Bożej w tajemnicy Nawiedzenia, z której czerpią umocnienie wiary i zachętę do służby. Zgodnie z zaleceniem założycielek, święto Nawiedzenia NMP (31 maja) jest świętem zgromadzenia i dniem odnawiania ślubów zakonnych. Na wzór św. Elżbiety Węgierskiej, która odznaczała się szczególną miłością ubogich, siostry pragną dawać świadectwo gotowości udzielania wszystkim tych darów, jakimi obdarzył je Bóg.

Działalność

elżbietanek to szeroko pojmowana służba ubogim, chorym, starszym, samotnym w ich własnych mieszkaniach i domach opieki (Dzierżoniów, Lewin Kłodzki) oraz pielęgnacja chorych w szpitalach (świdnicki „Latawiec”). Opiekują się ludźmi w podeszłym wieku i dziećmi upośledzonymi oraz opóźnionymi w rozwoju. W przedszkolach (Jedlina Zdrój, Wałbrzych) i szkołach zajmują się wychowaniem ogólnym i religijnym dzieci i młodzieży, współpracują także w religijnej formacji młodzieży (przy parafiach, np. w Bolkowie, Bielawie, Wałbrzychu). Prowadzą dom rekolekcyjny w Strzegomiu i wypoczynkowy w Kudowie Zdroju.

Oprac. ks. ROMAN TOMASZCZUK

U góry:
Siostra Goretta pracuje w świdnickim szpitalu „Latawiec”
Obok: Medalion przedstawia św. Elżbietę Węgierską i Niepokalaną



ZAŁOŻYCIELKI

KLARA WOLFF, ur. w 1805 r., była tercjarką III Zakonu św. Franciszka. W 1842 r. poświęciła się opuszczonym chorym. Po krótkim pobycie w nowicjacie w Pradze wyjechała do Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie zmarła 4.01.1853 r. wskutek wypadku w drodze do chorego. MATYŁDA MERKERT, ur. w 1813 r., była członkinią Bractwa Grobu Chrystusowego. W 1842 r. poświęciła się opuszczonym chorym w Nysie. W 1846 r. podjęła opiekę nad chorymi w szpitalu i na terenie miasta Prudnik, gdzie wskutek zarażenia się tyfusem zmarła 8.05.1846 r. Sługa Boża MARIA MERKERT ur. w 1817 r. w rodzinie mieszczańskej. Po śmierci rodziców w 1842 r. wraz z siostrą Matyldą poświęciła się opuszczonym chorym w Nysie, gdzie w 1850 r. rozpoczęła organizowanie Stowarzyszenia św. Elżbiety dla pielęgnacji opuszczonych chorych. W 1859 r. uzyskała dla stowarzyszenia zatwierdzenie diecezjalne i została wybrana na jego pierwszą przełożoną generalną. Funkcję tę pełniła do chwili śmierci. Zmarła w opinii świętości 14 listopada 1872 r. Po ekshumacji w 1964 r. jej doczesne szczątki spoczywają w krypcie pod kaplicą Trójcy Przenajświętszej w kościele św. Jakuba w Nysie. 19.02.1985 r. biskup A. Nossol otworzył proces beatyfikacyjny sługi Bożej Marii Merkert. FRANCISZKA WERNER ur. w 1817 r. W 1842 r. poświęciła się opuszczonym i chorym w Nysie. W latach 1857–1872 była przełożoną domu zakonnego we Wrocławiu. Od 1873 r. pełniła w Nysie funkcję przełożonej generalnej zgromadzenia, zarządzając nim w okresie Kulturkampf. Zmarła w opinii świętości w 1885 r.

ZGROMADZENIE

zostało założone w 1842 r. w Nysie. Cztery mieszkanki tego miasta objęły ambulatoryjną opieką chorych w ich własnych mieszkaniach. Niezrozumienie idei młodych dziewcząt doprowadziło w 1849 r. do tymczasowej likwidacji dzieła. Walkę z trudnościami podjęła M. Merkert, która w 1850 r. wraz z F. Werner ponownie rozpoczęła bezpłatną pielęgnację chorych, bez względu na status społeczny, wyznanie i płeć. M. Merkert założyła Stowarzyszenie św. Elżbiety, które przekształciła potem w zgromadzenie zakonne, otrzymując dla niego w 1859 r. zatwierdzenie diecezjalne, a w 1871 r. dekret pochwalny papieża Piusa IX

ADRES

Dom Prowincjalny, ul. św. Józefa 1/3, 50-329 Wrocław, tel. (074) 321 28 35.